

(NIE-)POWROTY. ESEJ O DOŚWIADCZENIU I PAMIĘCI ROKU 1945¹

Robert TRABA

Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie/ Instytut Studiów Politycznych PAN

ABSTRACT

(NON-)RETURNS. ESSAY ABOUT THE EXPERIENCE AND MEMORY OF THE 1945

The study brings up sensitive problems of the contemporary Polish history, revealing some mechanisms of historical discourse in the public space. Reflection on the historical memory, the war trauma and the problem of shortened perspective puts emphasis on the absence of alternative narrations around such categories as: nation, Catholic Church, patriotism, the left, polish Jews. This issue is associated with the question of contemporary historical research and the politics of history shaping collective memory in Poland.

KEYWORDS:

(non-)returns, war trauma, public history, commemorative landscape, politics of history, the memory of 1945, new myths, shortened perspective.

¹ Niniejszy tekst jest fragmentem monografii *Rok 1945 (nie-)powroty. Inne opowieści o historii Polski*, która ukazuje się w najnowszym tomie z cyklu *TeKa refleksji*, pod redakcją Roberta Traby. Publikujemy go za zgodą Wydawcy.

Z dwóch powodów tematem artykułu uczyniłem *(Nie-)powroty. Doświadczenie i pamięć 1945 roku*. Jego kontekst obejmuje najbardziej drażliwe problemy najnowszej historii Polski. Jednocześnie poprzez medialność 70 rocznicy obchodów „8/9 maja 1945” w 2015 roku, ukazuje mechanizmy funkcjonowania historii w przestrzeni publicznej. Inspiracją było moje własne, historiograficzne podsumowanie polskich i niemieckich badań nad niemiecką okupacją Polski, głównie w ostatnich 25 latach¹. Okazało się, że od ponad ćwierć wieku w Polsce nie prowadzi się żadnych systematycznych badań nad tą problematyką. Owszem, ukazują się pojedyncze książki, m.in. z inicjatywy Muzeum II wojny Światowej w Gdańsku i Instytutu Pamięci Narodowej. Nie ma jednak jednego naukowego instytutu, który podjąłby się koordynacji takich badań. Główny nurt polskiej historiografii koncentruje się na problematyce wojny partyzanckiej przeciw Sowietaom, powstaniu warszawskim, walce antykomunistycznego podziemia. Tak naprawdę – odnoszę wrażenie – coraz mniej wiemy o codzienności okupacyjnej, psychologicznych uwarunkowaniach wojny, całościowym wysiłku społeczeństwa polskiego w walce z okupantami, a nawet o Polskich Siłach Zbrojnych (PSZ) na Zachodzie, bo – jak zalił się Norman Davis – nawet *General Anders* [twórca PSZ] *tu nie pasuje, bo nie był narodowcem ani nawet katolikiem, nie był antysemitą*². Ten sposób uprawiania nauki, a jeszcze bardziej sposób medialnego nagłaśniania pewnych tylko wydarzeń oraz instytucjonalna polityka historyczna wpływa na kształtowanie współczesnej pamięci.

I właśnie „pamięć” jest drugą inspiracją artykułu. Zbyt często zapominamy, że pamięć jest konstrukcją: zarówno pamięć zbiorowa, jak również indywidualna, uzależniona od upływu czasu, wpływu zewnętrznych, kulturowych uwarunkowań. Stąd pamięć ma koniunktury, które wydają się czasami nową historyczną prawdą. Refleksja nad pamięcią prowadzi do **pierwszej tezy** mojego wykładu, mianowicie: **Spółeczeństwo polskie, nie przerobiło traumy wojny**. Stąd emocje, przerażające się w zaciekle spory i histeryczne reakcje. Mówiąc o *nie przerobieniu*, mam na myśli nie tylko odchodzącą generację ofiar i świadków tragedii, ale również tzw. post-świadków czyli pokolenie dzieci, które żyło w cieniu ideologii i niedopowiedzianych historii rodziców/dziadków.

1 R. Traba, *O potrzebie nowych badań nad niemiecką okupacją Polski w czasie II wojny* [w:] *Fikcyjna rzeczywistość. Codzienność, światy przeżywane i pamięć niemieckiej okupacji w Polsce*, red. R. Traba, K. Woniak, A. Wolff-Powęska, Warszawa [2016, w druku].

2 Norman Davies w rozmowie z Maciejem Stasińskim, *Pożyteczni idioci trzymają się mocno*, „Gazeta Wyborcza”, 10 października 2015; <http://wyborcza.pl/magazyn/1,148433,18955083,prof-norman-davies-pozyteczni-idioci-trzymaja-sie-mocno.html> [dostęp: 10.02.2016].

Wreszcie trzecią inspiracją były nowe, ciekawe publikacje. Trzy z nich wyznaczają dominujące pole debaty: warszawskiego historyka Marcina Zarembę *Wielka trwoga* (2012), holendersko-amerykańskiego eseisty i historyka Iana Burumy *Rok zerowy. Historia roku 1945* (2015), brytyjskiego historyka Kehta Lowe'a, *Dziki kontynent* (2013). Wszystkie, przedstawiając świat powojnia, koncentrują się na doświadczeniu trudnego powrotu do normalności. Najbardziej Lowe, który próbuje zrozumieć sytuację końca wojny i początku życia w zrujnowanej, ale wyzwolonej od nazistów Europie. Lecz i u niego przestrzeń, którą nazwałem (*nie-*) *powroty* jest zamazana. To zupełnie normalne, że powstają nowe interpretacje przeszłości. Jeszcze ważniejszym jest, by stawały się inspiracją publicznych debat. Niestety w Polsce od lat debaty, również o historii, toczą się na osobnych scenach publicznego *teatrum*. Wzajemne wykluczanie zastąpiło dialog. Stąd **moją drugą tezę** sformułowałbym następująco: **Nie powstały (poza nielicznymi wyjątkami) bądź nie zdołały się przebić do współczesnej świadomości historycznej alternatywne opowieści wokół takich centralnych kategorii, jak naród, Kościół katolicki, patriotyzm, lewica, Żydzi polscy.** Ten ostatni przykład jest najbardziej znamieny. Z jednej strony niespotykany sukces książki Jana Tomasza Grossa *Sąsiedzi* (2000), a następnie największa wokół niej dyskusja historyczna w Polsce po 1989 roku otwarły nową perspektywę patrzenia na problematykę relacji polsko-żydowskich. Z drugiej strony – jak pokazały studia łódzkiego socjologa Marka Czyżewskiego – wcale nie wpłynęło to na zmianę polskiego, pełnego stereotypów stosunku do Żydów. W narracyjną pustkę wchodzi obecnie zabarwiona silnie nacjonalistycznie nowo-stara opowieść, która nawiązuje do zahibernowanego w okresie PRL-u języka przemocy wobec „innego” z czasów II Rzeczypospolitej oraz do mechanizmów kreowania historii w przestrzeni publicznej, jakie znamy z pierwszych lat powojennych i lat 60-tych.

Był też pozamerytoryczny powód zajęcia się (*nie-*)*powrotami*. Otóż niedobrze się czuję w sytuacji aktora jednej roli. Przypisanie do tematu (w moim wypadku: pamięć, Prusy Wschodnie) jest czasami wygodne, ale zmiana pola badawczego otwiera nowe perspektywy poznania. A w końcu i w naszym zawodzie – historyka – istotne jest/ powinno być – mówiąc frazą Marca Blocha – zrozumienie człowieka w czasie, a dokładniej: człowieka A.D. 1945, wciśniętego w maszynę wielkiej polityki.

PRZECIW KREOWANIU NOWEGO MITU

Metafora (nie-)powroty ma podwójny wymiar: realny i symboliczny. Realnie rok 1945 to dla większości powrót ze skrajnej sytuacji wojny, okupacji,

codziennego strachu do przestrzeni nowej, niestabilnej, ale budzącej nadzieję. Mam na myśli też fizyczny powrót: do zrujnowanej Warszawy, powrót setek tysięcy robotników przymusowych, ludzi ocalonych z obozów koncentracyjnych, łagrów, z emigracji; powrót żołnierzy, którzy walczyli na różnych frontach II wojny światowej. Wreszcie chodzi mi o powrót ideologiczny, którego wyrazem był „powrót na ziemię odzyskane”. Nie zawsze musiały być to powroty radosne, bo zamiast domu odnajdowano pustkę i niepewność. Metafora „powrotu” zróżnicowuje jednak dominującą obecnie perspektywę definiującą rok 1945 poprzez „strach”, „trwogę”, „wojnę domową”. Co najważniejsze, wprowadza perspektywę porównawczą do sytuacji z czasów okupacji i walki, które nie pozwoliły powrócić milionom ofiar.

Właściwie to „nasz [polski] 1945 rok” zaczyna się w roku 1944, czyli w ostatniej fazie wojny. Już w lipcu kształtują się zręby przyszłej władzy komunistycznej, których zwiastunem jest powstanie ustanowionego w Moskwie PKWN. W sierpniu wybucha tragiczne w skutkach powstanie warszawskie. W kolejnych miesiącach armia sowiecka, ale również armia polska, zajmuje terytoria Polski, wyzwalając je spod okupacji niemieckiej i ustanawiając dominację komunistyczną. To jest początek roku 1945, który kończy się wraz z odejściem komendantur sowieckich i układem poczdamskim w sierpniu 1945, czyli stabilizacją nowych granic.

W wymiarze symbolicznym „(nie-)powroty” są sprzeciwem wobec tendencji, którą nazwałbym skróconą perspektywą. Otóż rozpoczynanie opowieści o roku 1945 od opisu/analizy sytuacji tuż po zakończeniu wojny zupełnie zamazuje konteksty doświadczeń, które doprowadziły do dramatycznego życia w powojniu i dokonywanych wtedy wyborów politycznych czy moralnych. W pułapkę skróconej perspektywy wpadł nawet Marcin Zaremba, ale nie tyle znakomitą narracją i analizą, lecz tytułem: *Wielka trwoga*. Bo jeżeli po 1945 roku panowała wielka trwoga, to jak określić trwogę kacetów i łagrów, codziennych prześladowań i egzekucji między latami 1939 a 1945? Dramaturgie rozpoczynającego się roku 1945 tak opisała Zofia Nałkowska w swoich *Dziennikach czasu wojny* pod datą 10 lutego:

Te początki [1945 – R.T.] przypominają tamte z roku osiemnastego – budzą tyleż zadziwień, zastrzeżeń, niepokojów. Pewno, że i to ulegnie zmianie – ale gdy wówczas było to stopniowe zwijanie chorągiewek, to rozwój pójdzie po linii ich rozwijania. Uczucie ulgi niezmiernie trwa, radość, że coś się robi, że ludzie są potrzebni. Te najwięcej budzące złych uczuć sprawy zmienianych pięćsetek [wymiana walutowa – R.T.] są, jak się zdaje, po to, by ludzi zmusić do udziału w pracy. Wezwanie do architektów, by odbudowali Warszawę, obiecana w tym pomoc Sowietów. Szkoły już otwierają, organizują wydawnictwa. To, co nadciąga, będzie naturalnie bardzo burzliwe, bardzo w tutejszych

warunkach oporne i trudne. Ale to, co było, minęło naprawdę, ten koszmar jednak się skończył³.

Zofia Nałkowska nie powracała fizycznie do Polski. Tu spędziła całą wojnę. Do niej jednak z nadzieją wracał świat bez przemocy, której bezpośrednio nie doświadczyła ani w walce, ani w konspiracji, ale stale ją obserwowała i odczuwała przed 1945 rokiem. Przed realnym dylematem pozostania na Zachodzie bądź powrotu do zupełnie nowych realiów Polski stanęły setki twórców, pisarzy, artystów, intelektualistów. Pisze o tym szerzej w tym tomie Andreas Lawaty⁴. Do dziś aktualną refleksję na temat palety nastrojów i postaw intelektualistów przedstawiła przed ponad ćwierć wiekiem znakomita polska historyczka Krystyna Kersten w artykule *Powojenne wybory intelektualistów*⁵. Szkiecowo odwołam się tylko do dwóch przykładów, które pokazują skalę dramaturgii wyborów, paradoksalność postaw i nieadekwatność dzisiejszych, uproszczonych ocen. Mam na myśli dwa epizody z życia Juliana Tuwima i Stefana Kisielewskiego, które łączy w tle historia paxowskiego, czyli koncesjonowanego przez komunistów tygodnika „*Dziś i Jutro*” Bolesława Piaseckiego. Właśnie na jego łamach w 1947 roku, tuż przed wyborami, Stefan Kisielewski opublikował artykuł, który z perspektywy antykomunistów (również współczesnych nacjonalistów) mógłby uchodzić za zdradę, agenturalność albo polityczną agitację, dla komunistów stał się wówczas wygodnym alibi, a z perspektywy uniwersalnych wartości demokratycznych można by go uznać za dalekosiężne przesłanie również dla współczesnej Polski. Kisielewski pisał:

(...) zarówno lewica rządząca dziś Polską jak i opozycja, jak i wreszcie emigracja, mają jedną wspólną cechę – po prostu – że składają się z Polaków. Odrzućmy w tej chwili wzajemne podejrzania i oskarżenia, odrzućmy sugestię na temat obcych agentur, i zgódźmy się na jedno – trzy wymienione w tytule zasadnicze ośrodki polskiego życia politycznego, polskiej myśli politycznej [lewica, opozycja, emigracja – K. K.] składają się z Polaków; Polacy są w PPR, w PPS i w PSL, Polacy tworzą nie posiadający w tej chwili swojej organizacyjnej reprezentacji, katolicki ośrodek opozycyjny, Polacy wreszcie na emigracji stworzyli środowisko polityczne, negujące całkowicie, w stu procentach dzisiejszą rzeczywistość w kraju. Zaś stwierdzenie polskości tych głównych naszych ośrodków politycznych pociągnie za sobą dalsze wnioski⁶.

Z czasem epizod współpracy Stefana Kisielewskiego z „*Dziś i Jutro*” zniknął z dyskusji publicznych. Kisielewski szybko zerwał ze środowiskiem PAX-u. Po 1956 roku coraz bardziej widoczny był w środowiskach demokratycznej opozycji, a jego

3 Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa, s. 382.

4 Rok 1945 (nie-)powroty. Inne opowieści o historii Polski, „TeKa refleksji” 2017.

5 K. Kersten, *Między wyzwoleniem a zniewoleniem. Polska 1944-1956*, Londyn 1993, s. 100-163.

6 S. Kisielewski, *Lewica, opozycja, emigracja*, „*Dziś i jutro*” 1947, nr 1.

satyryczno-realistyczne podejście do komunistycznej Polski stało się wręcz symbolem kontestacji systemu, a później niezależnego, kreatywnego myślenia również w demokratycznej Polsce.

To, co dla Stefana Kisielewskiego było w 1947 roku dopuszczalne, czyli publikacja na łamach „*Dziś i Jutro*”, dla Juliana Tuwima w tamtym czasie nie mieściło się w horyzoncie przyzwoitego działania. Było akceptacją faszystowskich postaw w komunizującej się (demokratyzującej się?) Polsce. Kontrowersja dotyczyła reaktywacji w życiu publicznym po 1945 roku twórcy zakazanej w 1934 roku ONR-Falangi, Bolesława Piaseckiego. Pod koniec 1945 roku poeta decyduje się powrócić z Nowego Jorku do Polski. Ma jednak ciągle obawy, targają nim niepewności, bo tak naprawdę nie wie do jakiego kraju wraca. Chyba najdramatyczniejszy list wyrażający obawy o przyszłość kraju nie z powodu jego komunizacji, lecz wzrostu nacjonalistycznych tendencji pisze 12 grudnia 1945 roku do Jerzego Borejszy:

(...) działa w Polsce, i nawet wydaje pismo, Bolesław Piasecki. Pismo nazywa się, jak słyszałem, „*Dziś i Jutro*”. Bardzo znamienity tytuł. Brak w nim tylko dwóch zaimków dzierżawczych: „*W a s z e d z i s i m o j e j u t r o*” – bo o czym innym może marzyć ten faszystowski szubrawiec, jeżeli nie o objęciu władzy... jutro! I dlaczego nie zaczął działalności publicystycznej (w państwie, którego Prezydentem jest Bierut) od wydawania organu pt. „*Wczoraj*”? Wspomnieniami o swojej działalności przedwrześniowej i przedrukami artykułów ze „*Sztafety*” (czy jak tam się to gównem nazywało) mógłby zapelnąć setki numerów swojej szmaty! – Panie Jerzy! Borejszo! Czy to wszystko prawda, czy też „oderwanemu od ziemi” śni się za oceanem? Słyszałem w prawdzie, że nasz mistyczny zasraniec „zmienił się”, „sporządniał” i jest „lojalny” w stosunku do nowego porządku w kraju. I z a t o właśnie pluję w tę „uduchowioną” gębę, szkoda, że tak daleka, bo nie wiem, czy moja żydowska ślina doleci. Kto wie, może bym się zdobył nawet na pewną dozę specyficznego szacunku dla tego sarmackiego hitlerowca, gdyby dziś był w podziemiu, w lasach, z NSZ-etem, gdyby urządził zamachy polityczne (biorąc w nich osobisty udział). Byłby wrogiem, ale dla wroga, tj. dla trwałości jego przekonań i dla odwagi, można żywić podziw. Ale „przyzwoite zachowanie się” niedoszłego führera nazistowskiej Polski („już był w ogródku, już witał się z gąską”...) budzi obrzydzenie i śmierdzi. (...) Może wstrząs kłęski i niemieckie okrucieństwa tak silnie podziaływały na Piaseckiego, że zdobył się nawet na uratowanie jakiegoś żydowskiego dziecka. Nie wykluczam tego – i w takim razie, jako syn wymordowanego narodu, dziękuję panu Piaseckiemu za ten wspaniałomyślny gest. Ale nie zmniejszaj to w niczym mojej pogardy dla niego. Niech to faszystowskie arcyścierstwo spojrzysz na swoje łapy, niech się im pilnie przyjrzy swoim „uduchowionym” wzrokiem: te łapy ochlapane są krwią miliona innych dzieci żydowskich, bo to on i jemu podobni stworzyli w Polsce, jeszcze przed najazdem mistrzów

z Berlina, atmosferę moralną i psychiczną, która tej zbrodni sprzyjała, przed Bogiem, w którego ten zbrojny podobno wierzy, odpowiedzialny jest za nią na równi z wykonawcami. (...) Nie mogę was zrozumieć, panowie, „czynniki decydujące”. (...) Jakie są wasze motywy, jakie bodźce wami kierują, że jesteście tak mdło, głupio i szaleńczo „tolerancyjni”? Czy chcecie przekazać światu (np. Ameryce), że w Polsce jest wolność słowa? Już tu wszyscy o tym wiedzą i wszystkim rzygać się chce od takiej wolności, przy której hitlerowski lajdak wydaje jawnie pismo. (...) Wszystko mi jedno, co w tym jawnym piśmie wypisuje, czy jest prorządowy, czy antyrządowy. Nie wątpię, że nie uprawia propagandy antysemitki i nie wzywa do pochodu krzyżowego przeciw Sowietaom. Chodzi mi o coś innego: o symptom. Gdyby Piasecki napisał hymn pochwalny na cześć Minca, a poświęcił go Bermanowi, to i w tym wypadku należałoby zamurować mu gębę. Bo sam fakt j a k i e j k o l w i e k działalności publicznej piaseckich w Polsce dodaje bodźca i otuchy tysiącom faszystów⁷.

Ten cytat nie mógł być krótszy. Tylko w całości oddaje emocjonalne napięcia roku 1945. List był pisany, gdy poeta kończył właśnie przygotowywać do druku *Kwiaty polskie*, jeden z najpiękniejszych w poezji polskiej liryczno-politycznych obrazów tęsknoty za ojczyzną. Obrazuje dramaturgię człowieka przerażonego powrotem do maniackalnego, polskiego antysemityzmu lat 30. XX wieku. Autor *Lokomotywy* i *Balu w operze* nie mógł uwierzyć, że ci, którym politycznie zawierzył, sprowadzają na powrót do Polski *niedoszłego führera nazistowskiej Polski*. Julian Tuwim – bohater powrotu do ojczyzny w 1945 roku, umarł w 1954 roku w poczuciu coraz bardziej narastającej do niego – polskiego Żyda – niechęci. Bolesław Piasecki znalazł miejsce w komunistycznej Polsce, wspierając z całą dyplomacją i przebiegłością polityczną nacjonalistyczny nurt w PZPR a w latach 1971-1979 zasiadając w Radzie Państwa. Popierał otwarcie antyinteligentką i antysemitką nagonkę zorganizowaną przez partyjną frakcję Mieczysława Moczała w roku 1968. W karierze nie przeszkodziła mu nawet jawna dezaprobata Kościoła katolickiego i zarazem starania o chronienie niewinnie oskarżanych dawnych żołnierzy AK.

Zakazane w II Rzeczypospolitej ONR, od kilku lat w III Rzeczypospolitej rozwija swoją działalność, zyskując pośrednie wsparcie czynników rządowych. Dziś, gdy w Polsce zaczyna dominować monolityczna tendencja do wywyższenia, sakralizacji wszystkiego, co „antykomunistyczne”, nawet gdyby oprócz rzeczywistych ideałów nosiło również brzemień zbrodni, przypomnienie dylematów Stefana Kisielewskiego oraz Juliana Tuwima na tle postawy i kariery Bolesława Piaseckiego z połowy lat 40. pokazuje – mówiąc słowami Krystyny Kersten – że rzeczywistość była bardziej złożona, a postawy i zachowania bardziej zróżnicowane. Prawie półwieczne zakłamanie

⁷ Na rogu Stalina i Trzech Krzyży. Listy do Jerzego Borejszy 1944–1952, oprac. Grzegorz P. Bąbiak, Warszawa 2014, s. 466-468.

i jednoznacznie negatywne oceny antykomunistycznych postaw muszą być zweryfikowane. *Żle by się jednak stało, gdyby ta weryfikacja polegała na prostej zmianie barw. (...) Zastąpienie potępienia apoteozą byłoby równoznaczne z kreowaniem nowego mitu*⁸.

Używając kategorii *(nie-)powrotu* chciałbym przypomnieć, że historia nigdy nie ma „punktu 0”. Możemy, jedynie my – historycy, politycy, media taki punkt startu wykreować jako umowny albo ideologiczny punkt odniesienia, któremu nadajemy wartościujące znaczenie, dopasowane do aktualnych potrzeb politycznych. Dotyczy to szczególnie wydarzenia przełomowego, jakim niewątpliwie był rok 1945 i jego konsekwencje. Od początku realia spletały się z kreacją mitu prawie równolegle utrwalanego w pamięci kulturowej.

DOŚWIADCZENIA CZYLI ARCHIPELAGI MIEJSC ODZYSKIWANYCH

Zacznę od „powrotu” ideologicznego czyli „powrotu ziem odzyskanych do macierzy”. Ta propagandowa fraza lat 40. i 50. uległa zdeideologizowaniu, ale wciąż jej rdzeń jest bezradnie obecny w mediach i publicystyce. Bo jak nie „ziemie odzyskane” to co? Najczęściej alternatywą są od II połowy lat 50. ziemie zachodnie i północne. Również w tym drugim wypadku sugerowana jest jakaś jedność kulturowa. Oba pojęcia są nietrafne i zużyte semantycznie. Uważam, że mamy do czynienia z oddzielnymi **archipelagami miejsc**, które od 1999 roku próbuje się kulturowo zdefiniować w granicach nowych województw. Nie łączy je nic poza wspólnym problemem „zagospodarowania” niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Wróćmy jednak do roku 1945. Ponownie przywołam wypowiedź Normana Daviesa:

Komuniści wiedzieli, jak słaby jest w Polsce komunizm, i odwoływali się do nacjonalizmu. Stąd mit Ziem Odzyskanych. A przecież dla Rosjan polskie Kresy to także ich rosyjskie „ziemie odzyskane”! Krym zaś to od czasów Katarzyny Wielkiej odwieczne ziemie rosyjskie. Taki sam fałszywy mit – konkluduje Davies⁹.

To prawda, takich „ziem odzyskanych”, „fałszywych” mitów narodowych jest w Europie więcej. Mają je Słowacy i Rumuni w stosunku do Węgrów, Ukraińcy, Białorusini i Litwini w stosunku do Polaków czy Słoweńcy i Chorwaci w stosunku do Włochów, by pozostać tylko przy wybranych przykładach środkowoeuropejskich. Czy jednak z perspektywy roku 1945, ówczesnego podziału Europy, istniała alternatywa innego scenariusza wpisania „nowych” terytoriów w kanon narodowej kultury? Tak bardzo

8 K. Kersten, dz. cyt., s. 94-95.

9 N. Davies, dz. cyt.

jestem za tym, żeby nazwy „ziemie odzyskane” dziś nie używać, że będę jej bronił jako historycznego zjawiska **w procesie zadomawiania w obcej przestrzeni kulturowej.**

Właśnie **proces zadomowienia** a nie legitymizacyjna polityka komunistów, nie narodowa ideologizacja czy odgórne strategie integracyjne, jest według mnie brakującym ogniwem w badaniach i refleksji nad ziemiami zachodnimi w pierwszych latach powojennych. W centrum tego procesu znajduje się człowiek i jego tożsamość, często pod przymusem sytuacyjnym skonfrontowana z obcą, nieznaną przestrzenią kulturową i nowym system politycznym. Na państwowe procesy ideologizacji (tzw. odniemczanie), legitymizacji władzy i integracji nakładały się jego własne potrzeby, lęki i strategie obronne. Żeby zrozumieć człowieka w tej zupełnie nowej, nieoczekiwanej sytuacji odwołam się do kategorii *mojości*, wypracowanej przez wybitną polską filozofkę – Barbarę Skargę – w oparciu o koncepcję *Jemeinigkeit*, Heideggera. Otóż w każdej sytuacji ekstremalnej człowiek staje w konieczności obrony swojej tożsamości. Barbara Skarga formułuje to tak:

Zachowanie osobniczej tożsamości, również tożsamości grupy w sposób naturalny koncentruje się na tym, co własne, co rzeczywiście moje. To, co nie własne, obce, nie moje rozbija tożsamość, powoduje upadanie¹⁰.

Na terenach włączonych do państwa polskiego w 1945 roku wszystko prawie było *nie moje*. Co z tego faktu wynikało dla procesu zadomowienia (umożenia) w nowej przestrzeni? Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć w konkluzjach. Na razie spróbujemy przyrzeć się kilku ważnym faktom i odpowiedzieć na pytania: Kto przychodził na miejsce wysiedlonych Niemców? Skąd i z jakim bagażem kulturowym? Jaka była percepcja miejsc w inicjalnej fazie osadnictwa? Jakie stosowano (powstawały automatycznie?) strategie zadomowienia?

W dzisiejszych dyskusjach o zachodnich i północnych ziemiach Polski najczęstszym bohaterem jest kresowiak, doświadczony losem wygnańca z ziemi rodzinnej, często po tułaczce na dalekiej Syberii bądź w sowieckich łagrach. Ta historia tak mocno wpisała się we współczesne dyskursy o powojennych przesiedleniach, że powstała nawet nowa metafora pojednania polsko-niemieckiego, wyrażana w publicystyce formułą o *wspólnym losie wypędzanych Polaków i Niemców* (von Weizsäcker, *Wypędzeni ze Wschodu*). Tymczasem w pierwszych latach powojennych na Ziemi Odzyskane, jak brzmiała ich oficjalna nazwa w latach 1945-1950, z ziem dawnych Rzeczypospolitej wcielonych do ZSRS, przybyło 27,3% dawnych mieszkańców. Pozostała większość, czyli ponad 2/3 ludności to głównie przesiedleńcy z województw centralnych Polski (Mazowsze, Wielkopolska), a także Podlasie, Małopolska czy również Pomorze Gdań-

10 Barbara Skarga, *Tożsamość i ja* [w:] *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*, Kraków 1997, s. 245.

skie (pomijam osadnictwo wojskowe, reemigrantów z Zachodu i później przymusowo przesiedlonych Ukraińców).

Po Konferencji Poczdamskiej przymusowo opuściła Polskę większość Niemców. Pozostali na miejscu Ślązacy, Warmiacy, Mazurzy i Kaszubi podlegali procedurze weryfikacji narodowej (1946). Ten mógł pozostać, kto zadeklarował, że jest Polakiem. W tym czasie więc północne i zachodnie ziemie Polski tworzyły obcą kulturowo, hybrydyczną przestrzeń geograficzną. Jej dominantą był **zdeństowany** działaniami wojennymi **krajobraz** oraz ogromne obszary, głównie Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej i Dolnego Śląska, o łącznej powierzchni 56 828 km, stanowiące w pierwszych latach po wojnie **pusztkę demograficzną**. Ubytek ludności na tych terenach jeszcze w roku 1950 wynosił około 35% a w okolicach Szczecina (ówczesne województwo szczecińskie) aż 46% w stosunku do stanu z 1933 roku¹¹. Do dziś obszar między Szczecinem a Koszalinem jest najmniej zaludnionym w Polsce. Na Warmii i Mazurach ubyla 1/3 ludności z i tak słabo również przed wojną zasiedlonego terenu o powierzchni około 25 000 km. Najwięcej pozostało dawnych mieszkańców na Górnym Śląsku (na obszarze od Katowic do Opola), ubytek w porównaniu z okresem przedwojennym był tu najmniejszy i wahał się od 0,9% (Katowice) do 22% (Opole). Tak więc oprócz części Górnego Śląska, na obszarze około 80 000 km ziem zachodnich i północnych (czyli większym niż dzisiejsze Czechy) istniał w pierwszych latach powojennych olbrzymi deficyt demograficzny.

Generalnie na ziemie zachodnie i północne Polski przychodził człowiek straumatyzowany wojną. Marcin Zaremba wymienia pięć czynników tworzących syndrom traumy wojennej w powojennej Polsce: wszechobecność śmierci, bieda, dezintegracja i atomizacja społeczna, rozpad świata instytucji, deformacja dotychczasowej hierarchii stratyfikacyjnej¹² i tu dodałbym za Kazimierzem Wyką – rozpad świata wartości. Jedynym wspólnym doświadczeniem symbolicznym była w duchu przedwojennym zdefiniowana polskość. Nowi osadnicy spotykali nie tylko obcy (np. dla Kresowiaków i osadników z Małopolski) albo częściowo jedynie zapoznany (dla sąsiadów z przygranicznych regionów, jak Mazowsze czy Wielkopolska) krajobraz, lecz także nielicznych Niemców oraz przede wszystkim „siebie samych”, czyli różne grupy nieznanymi Polaków, których wspólnym, niezmiernie żywym doświadczeniem fizycznym był czas okupacji niemieckiej albo sowieckiej i nakładające się na niego zupełnie różne światy/ kultury lokalnej specyfiki ziem rodzinnych, skąd przybywali.

11 P. Eberhard, *Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950)*, Poznań 2010, s. 232.

12 Zob.: P. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947*, Kraków 2012, s. 93-105.

Zakładam, że nie sposób zrozumieć postawy człowieka przymusowo (bezpośrednio lub pośrednio) skonfrontowanego z obcą przestrzenią (fizyczną i symboliczną) bez próby zrekonstruowania jego dotychczasowych światów przeżywanych (*Lebenswelten*), świata wartości i doświadczeń, które stymulowały jego zachowania wobec nowej przestrzeni kulturowej. Proponuję, by na sytuację lat 1945 – 1950 spojrzeć z perspektywy **wymuszonego dramatu przyjscia** (przecież nikt realnie, z własnego wyboru nie planował sobie takiego scenariusza życiowego jeszcze pod koniec 1944 r.) i **życiowej konieczności zadomowienia się** w nieznaney rzeczywistości. Z tej perspektywy przyjscie na „ziemie odzyskane” – mimo że fizycznie obce – dawało namiastkę poczucia „bycia u siebie”. Dewastacja najbliższego otoczenia nie była jedynie zwykłym ideologicznym odwetem na „niemieckości”, lecz przede wszystkim obroną własnej tożsamości w duchu, jaki proponowała Barbara Skarga.

Na zakończenie wątku „ziem odzyskanych” chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na sprawę prawie w ogóle w tym kontekście nie dyskutowaną, która jednocześnie wprowadza nas w przestrzeń pamięci. Jeżeli założymy, że generalnie „ziemie odzyskane” to obszar pustki demograficznej po przymusowym odejściu jakiejś grupy ludności, to w Polsce w roku 1945 mieliśmy jeszcze jedną taką „pustkę”. Mam na myśli setki sztetli, które po niemieckim mordzie na Żydach – Holokauście czyli już od roku 1943 stały się wyludnione. Czytając przywołanego Kazimierza Wykę odnoszę wrażenie, że ta nowa sytuacja przez polską mniejszość w tych miasteczkach była oczekiwana i przyjęta została z ulgą. Można by cynicznie powiedzieć, że nagle „bez naszego udziału” powstały „nowe ziemie odzyskane”. Wyka w 1945 roku ten stan opisuje następująco:

Skrót bowiem gospodarczo-moralnego stanowiska przeciętnego Polaka wobec tragedii Żydów wygląda tak: Niemcy mordując Żydów popełnili zbrodnię. My byśmy tego nie zrobili. Za tę zbrodnię Niemcy poniosą karę, Niemcy splamili swoje sumienie, ale my – my już teraz mamy same korzyści i w przyszłości będziemy mieli same korzyści nie brudząc sumienia, nie plamiąc dłoni krwią. Trudno o paskudniejszy przykład moralności (...) Tym razem spod miecza niemieckiego kata, dokonującego niewidzianej w dziejach zbrodni, sklepikarz polski wyciągnął klucze od kasy swego żydowskiego konkurenta i uważał, że postąpił jak najmoralniej. Na Niemców wina i zbrodnia, dla nas klucze i kasa. Sklepikarz zapomniał, że „prawne” wyniszczenie całego narodu jest fragmentem procesu tak niespotykanego, że na pewno nie po to go historia zainscenizowała, by zmienić się szylid na czyimś sklepiku. Formy, jakimi Niemcy likwidowali Żydów, spadają na ich sumienie. Reakcja na te formy spada jednak na nasze sumienie. Złoty ząb wydarty trupowi będzie zawsze krwawił, choćby już nikt nie pamiętał jego pochodzenia. Dlatego

nie wolno dozwolić, by ta reakcja została zapomniana lub utrwalona, bo jest w niej tchnienie małosłownej nekrofilii¹³.

W okolicach Kielc istniało ponad 90 sztetli, czyli miasteczek, w których społeczność żydowska stanowiła od 60-80% ludności. Dziś powstają w dawnych synagogach centra dialogu kulturowego, często – jak w Chmielniku – w porozumieniu z dawnymi mieszkańcami. Ten nowy, pozytywny proces wypełniania pustki po sąsiadach, ma jednak swój tragiczny epizod, który tylko z trudem, w atmosferze politycznych kłótni i „buchalterii ofiar” przebija się do publicznej świadomości. Chodzi o powroty nielicznych ocalałych Żydów w roku 1945/1946. W większości stali się niepożądanymi gośćmi we własnych domach, zajętych przez polskich sąsiadów. Najdrastyczniejszy, do dziś nie do końca wyjaśniony przypadek odnalazłem w Klimontowie. W 1945 roku pięcioletnia rodzina (w tym jedna kobieta w ciąży), która chciała wrócić do własnego domu, została brutalnie zamordowana przez ... do dziś nie wiadomo kogo¹⁴. Ile takich wypadków zdarzyło się w innych sztetlach – nie wiemy. I prawdopodobnie – w myśl reguł psychologii pamiętania – dopóki żyją sprawcy i świadkowie ta opowieść o roku 1945 nie stanie się podmiotem pamięci komunikacyjnej i nie wejdzie do pamięci (żywej) funkcjonalnej Polaków.

„ZAKOŃCZENIE WOJNY TRWA WIECZNIE...”: POMNIKI I PAMIĘĆ POST-ŚWIADKÓW

Przechodzę do kilku refleksji o pamięci, z góry przeprasząc za pewną subiektywną wybiórczość. Chodzi mi jednak bardziej o ukazanie potencjalnych możliwości i pułapek konstruowania pamięci, niż o proste wyliczanie faktów. Zaczę od największego „skandalu” z końca 2015 roku, jaki wybuchł w warmińskim Pieniężnie z powodu zdemontowania, postawionego w 1974 roku, pomnika generała Czernichowskiego, dowódcy II Frontu Białoruskiego, zdobywającego Prusy Wschodnie, a jednocześnie rok wcześniej rozbijającego podstępem struktury Armii Krajowej na Wileńszczyźnie. To tylko fragment ogólnopolskiej debaty na temat sowieckich pomników wojennych, którego najbardziej znanym przykładem były i nadal są niezakończone spory wokół „czterech śpiących” na warszawskiej Pradze.

Jestem przeciwny burzeniu pomników. Chciałbym, żeby traktowano je jako fragment palimpsestu historii, do którego każda epoka demokratycznego państwa ma prawo dopisać swoją interpretację. Bliska jest mi koncepcja polsko-amerykańskiego

¹³ K. Wyka, *Życie na niby. Szkice z lat 1939 – 1945*, Warszawa 1957, s. 157.

¹⁴ Szeroko na ten temat pisała Joanna Tokarska-Bakir w książce *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939-1946*, Wołowiec 2012.

artysty Krzysztofa Wodiczki, wzywającego do zdemilitaryzowania pomników, nie tylko „obcych”, lecz również „swoich”. Ale z kolei odległy jest mi dzisiejszy szal pomnikomanii, który prowadzi do „demokratycznej” ideologizacji przestrzeni publicznej bądź, z czasem, w duchu Roberta Musila, pozostawienia symbolicznych drogowskazów, które staną się jedynie punktami orientacyjnymi w topografii miasta. W powodzi bardzo dziś upolitycznionej dyskusji, warto jednak wrócić do początków pomnikomanii w powojennej Polsce i zdać sobie sprawę, że pomniki mogą być brutalnym, wykalkulowanym politycznie sposobem zawłaszczania przestrzeni.

Otóż pierwszymi znakami komemoratywnymi wojny w Polsce były pomniki „wdzięczności Armii Czerwonej”. Pierwsze odsłonięto jeszcze przed powrotem Armii Czerwonej spod Berlina (oficjalne powitanie w Warszawie odbyło się 20 lipca 1945 r.). Pierwszy powstał pomnik w Katowicach, kolejne (proszę zwrócić uwagę na topografię!): w Bytomiu, Mysłowicach, Chorzowie, 9 maja w Zabrze, 11 maja w Oleśnie, nieco wcześniej w Zawierciu, 21 maja w Rybniku, 15 lipca w Kielcach, 18 lipca w Krakowie, 9 sierpnia w Klimontowie, 3 października w Siedlcach, nieco wcześniej w Magnuszewie i Suchej Beskidzkiej, 18 listopada w Łodzi, na Cytadeli poznańskiej i w Warszawie na Pradze.

Pomnik katowicki narzucił schemat obowiązujący przez następne lata. Wyrażały go ustawione na cokole dwie postacie: żołnierz polski i radziecki. Innym wariantem tego pomysłu były pomniki w Krakowie i Kielcach: obelisk, przed nim postać żołnierza ze sztandarem. Pomnik łódzki wykonany został również w formie obelisku z rozmieszczonymi symetrycznie po obu stronach dwiema pergolami. Częstość i sposób zdobienia emblematy – godła obu narodów, płaskorzeźby ze scenami walki lub powitania zwycięskiej armii i napisy w dwóch językach, jak np. w przypadku pomnika krakowskiego: *Wieczna chwała bohaterom poległym w walkach o wolność i niepodległość Związku Radzieckiego i Polski*¹⁵. Obok wspólnych cech wizualnych, ukształtował się wokół „pomników wdzięczności” charakterystyczny rytuał, który przetrwał przez cały okres Polski Ludowej. Ta sowietyzacja krajobrazu komemoratywnego przebiegała równoległe do likwidacji, np. polskich monumentów upamiętniających szlak pierwszej Brygady (Andrzej Chwalba). Przypominając te fakty chcę zwrócić uwagę na niebezpieczny wymiar każdej próby ideologicznego zawłaszczania przestrzeni publicznej.

Upamiętnianie staje się dopiero wówczas „żywe” – mówiąc kategorią Reinharda Kosellecka – gdy w horyzoncie oczekiwań odnaleźć można produkowane wyobrażenia

15 I. Grzesiuk-Olszewska, *Polska rzeźba pomnikowa w latach 1945 - 1995*, Warszawa 1995, s. 46-53. Takie formy pomników obowiązywały nie tylko w Polsce, ale i we wszystkich krajach, które spod niemieckiej okupacji wyzwalała Armia Czerwona. Podobne pomniki odsłonięto w Koszycach na Słowacji (5 VII 1945) i w Berlinie (11 XI, z tego też powodu przesunięto wyznaczone na ten dzień odsłonięcie pomnika w Warszawie).

wynikające z konkretnych doświadczeń społecznych. Dopiero wówczas może przejść z pamięci zmagazynowanej do pamięci funkcjonalnej, czyli takiej, która ma aktywny wpływ na budowanie naszej tożsamości, a nie jest tylko zapośredniczoną wiedzą. Odwrotnym niż wspomniane pomniki przykładem dla ukazania fenomenu mijania się pamięci o ważnych wydarzeniach z horyzontem oczekiwań społecznych może być film i literatura. Okazuje się, że nawet dzieła z okresu PRL-u były wiarygodnym świadectwem rzeczywistości powojennej, która dopiero sensacyjnie bywa jakoby „odkrywana” na początku XXI wieku. Wspominałem już o książce Kazimierza Wyki *Życie na niby*, która nie ma sobie do dziś równych w opisie dramaturgii lat okupacji. W roku 1965 a następnie 1969 los rodziny żydowskiej w czasie i po wojnie oddał w dwóch autobiograficznych opowiadaniach Henryk Grynberg (*Wojna żydowska i Zwycięstwo*). W kontekście wspomnianej już sytuacji w Klimontowie przypomnę tylko dwa krótkie fragmenty prozy Henryka Grynberga z roku 1965 i 1969:

Bo w okolicznych lasach ginęli wtedy już ostatni błakający się. Ginęli od zimna, głodu i zbrojczyków, wierzących, że ich ciała i dusze zawierają złoto. A może nie byli to nawet prawdziwi zbrojczycy? Może byli do tego stopnia zdezorientowani? Bo wtedy już zupełnie nie było wiadomo, co właściwie wolno, a czego nie wolno.

(...) – Narodówka ... – powiedział Pszczółkowski. – Pełno ich w tych stronach, tacy jak Nienalrowscy, Świerzewscy i inna „ślachta”. Mają herby poprzybijane do chałup... Ciemnota, jak inne chłopstwo, tylko lubią rządzić innymi i lubią awantury. Kiedyś jeździli aż do Białegostoku rozbijać żydowskie sklepy albo jeszcze dalej, do Warszawy. Trzeba mieć się przed nimi na baczności. Czasem nawet nie rozumieją, co czynią, ale robią okropne rzeczy jak dzicz. Bandyci, dla nich Polska to znaczy bić i zabić¹⁶.

Czy można bardziej dosadnie opisać dramat tamtej sytuacji i to w czasie, gdy „poprawności politycznej” strzegła wszechwładna cenzura? Wówczas nie było jednak nie tylko politycznej koniunktury, lecz również społecznego zapotrzebowania na takie opowiadanie historii. Oba cytaty odnosiły się do sytuacji z okresu okupacji niemieckiej, ale wcale nie były zbyt odległe od doświadczeń tuż powojennych. Ten stan „pomiędzy” Grynberg puentuje następująco:

Oni jeszcze wtedy [po wojnie – R.T.] nie wiedzieli, jak niewielka jest różnica pomiędzy pokojem a wojną. Która właściwie nigdy się nie kończy, a tylko chowa się pod powierzchnię życia i tam trwa. My to czujemy, dlatego się ciągle czegoś boimy. Pod jednym względem może lepsza jest prawdziwa wojna: podczas wojny czeka się na pokój. I naprawdę weń wierzy¹⁷.

16 H. Grynberg, *Wojna żydowska* [w:] *Żydowska Wojna i Zwycięstwo*, Wołowiec 2001, s. 65 i 68.

17 Tenże, *Zwycięstwo*, s. 198.

Dla autora „wyzwolenie” nie jest końcem, lecz dalszym ciągiem *cierpień ludzi wprawdzie ocalonych od śmierci, lecz pozostawionych w obliczu straszliwych strat w ciężkim stresie postraumatycznym*¹⁸. Dodajmy: stresie postraumatycznym, który nie mija nigdy.

W sposób przejmujący transfer strachu z czasów okupacji niemieckiej 1939-1945 do pokojowego powojnia 1945-1956 przedstawił Jarosław Iwaszkiewicz w opowiadaniu *Wzlot*. Jego bohater – Romek się bał: *i strach taki, i ciekawość; wszyscy się bali; strachem my żyli długie lata; bał się mój wujaszek i jeszcze panu opowiem, jak bardzo się bał. Kto się wtedy nie bał?; mnie nie trzeba było się bać; bo ja sam się bałem*. To był strach wręcz genetyczny, który zakorzenił się w świadomości 10-letniego chłopca w 1942 roku. Przemoc i bezradność wobec wojny pozostawiały człowieka na pastwę losu. Nie było miejsca na dobry wybór, czasami jedynie na mniejsze zło, które dawało szansę przeżycia. Żli byli wszyscy, bo kradli, szabrowali, donosili, zabijali. Pokój na początku stworzył nadzieję. Zaraz po wojnie strach Romka zniknął: *I jak Rusczy przyszli, to ja się strasznie ucieszyłem*¹⁹. Teraz inni się jego bali, bo Romek uwierzył w nowy, sprawiedliwy świat i stał się agitatorem na ziemiach zachodnich: *Ja chciałem coś znaczyć; Oczywiście sumienia nie ma, ale tak jakoś czasami chce się być porządnym człowiekiem; Niech się boją, kochany panie, tyle lat ja się bałem*. Rosnący terror stalinizacji dopadł wreszcie i Romka:

... ja się tak strasznie bałem. Bałem się, no, po prostu w portki srałem, już się tak starałem, tak starałem. Nikomu nic nie powiedziałem, co myślę o naszych najukochańszych, tych wszystkich w naszym miasteczku, co na górę powyrastali. Już tak chodziłem na wszystkie zebrania i tak gadałem, i tak klaskałem. I czułem się dobrze, i starałem się, a jednak mnie posadzili. (...) I to mnie jeszcze jak męczyli! Najgorsze niespanie. Jak mnie na dziesiątą noc zbudzili, to powiedziałem do tego faceta naprzeciwko: „Macie świętą rację, wszystko jest jak wy chcecie, wy jesteście władza, ja wam wszystko zrobię, co chcecie, tylko dajcie mi się wyspać. I uwierzysz pan dali mi się wyspać i wypuścili”²⁰.

Strach jednak powrócił, *bo ja się w dalszym ciągu boję, ja teraz mogę znowu lada chwila pójść do mamra, teraz z innych przyczyn...*²¹. Strach powojnia wynikał zewnętrznie z narzuconego, nowego systemu, ale wewnętrznie, w osobowości Romka, był skutkiem przeżycia wojennej traumy.

Do listy publikacji, które opisują pierwsze lata powojenne, mógłbym długo dopisywać kolejne. Jako historyk odczuwam niedosyt wykorzystania literatury i filmu jako źródła, które dopowiada suchy przekaz dokumentów archiwalnych i przede wszystkim

18 Tamże, *Od Autora*, s. [9].

19 J. Iwaszkiewicz, *Wzlot* [w:] *O kotach, psach i diablach. Opowiadania*, Warszawa 1968, s. 80.

20 Tamże, s. 93.

21 Tamże, s. 98.

otwiera zupełnie nowe przestrzenie poznawcze oraz poszerza wyobraźnię historyczną. Dlatego odniosę się do trzech lektur z ostatnich dwóch lat, które inspirowały mnie do tezy o nie przerobieniu w Polsce żałoby po ofiarach II wojny światowej: *Szum Magdaleny Tulli* (2014), *Oskarżam Auschwitz. Opowieści rodzinne* Mikołaja Grynberga (2014) oraz *Matką Zagładę* Anny Janko (2015). Pisałem o nich obszerniej w dwóch innych artykułach²². Każda z książek jest inna, dotyczą losów polsko-żydowskich oraz żydowskich i polskich osobno. W tym trójgłosie o polskich doświadczeniach najwięcej mówi Anna Janko. Jest w tym jakiś paradoks, bo jednocześnie opowiada o historii najbardziej zapomnianej. Chce ją wywołać dla siebie i również dla innych, którzy powinni pamiętać.

Anna Janko przypomniała, że nieprzerobiona trauma wojny może być, w różnym wymiarze, również doświadczeniem pokolenia post-świadców, tzn. dzieci i wnuków ofiar. Wraz z odchodzeniem pokolenia świadków tragedii pamięć indywidualna przechodzi w posiadanie następnych pokoleń. Stąd głos Janko opisujący zagładę wsi Sochy na Lubelszczyźnie 1 czerwca 1943 r. (prawie 200 wymordowanych osób, zmieciona z powierzchni ogniem i bombardowaniami cała wieś) jest głosem dużej części mojego pokolenia. Odnoszę bowiem wrażenie, że moje pokolenie, uwikłane w peerelowską ideologizację nie przepracowało wojny. Najpierw ją odrzuciło jako wyraz manipulacji i polityki legitymizacyjnej władzy, a następnie przeszło ponad nią, kontynuując w praktyce fenomen polsko-niemieckiego pojednania. Matka Janko, poetka Teresa Ferens, nigdy nie otrząsnęła się z traumy okupacji, przekazując ją i balast nieprzerobionej żałoby córce.

Również książka Magdaleny Tulli prowokuje do rozważań o światach alternatywnych, możliwych, zmyślonych. Zacząłem się zastanawiać – pisze jeden z recenzentów – jak wyglądałoby życie małej dziewczynki, gdyby jej matka przeszła psychoterapię, opowiedziała o traumie, wyleczyła rany. Ba, gdyby dała dziecku dotyk, ciepło. Zamiast tego *to coś zaczęło się o każdą z jej codziennych spraw jak kawał kolczastego drutu*²³. Jak ten proces pamiętania jest uniwersalny, pokazuje z kolei Mikołaj Grynberg, rozmawiając z post-świadcami zbrodni Holokaustu – dziećmi ocalałych z Zagłady. Tyle że oni już mieszkają nie tylko w postkomunistycznej Polsce, lecz również Nowym Jorku i Tel Awiwie. Jednostkowe doświadczenie zaprezentowane w trzech wspomnianych, skupionych na bardzo osobistych przeżyciach książkach, przybiera charakter głosu pokolenia. Ich JA, w różnym wymiarze i skali przeżyć, można zastąpić przez MY.

22 R. Traba, *O potrzebie nowych badań nad niemiecką okupacją Polski oraz tenże, Czy potrzebna nam jest „pamięć postkomunistyczna”? O polsko-polskich i polsko-niemieckich sporach o pamięć* w księdze pamiątkowej profesora Krzysztofa Pomiana [przygotowywana do druku].

23 S. Łupak, *Dziewczynka, esesman i lis*. Nowa książka Magdaleny Tulli, <http://kultura.newsweek.pl/szum-nowa-powiesc-magdaleny-tulii-newsweek-pl,artykuly,348135,1,2.html> [dostęp: 12-02-2015].

Książka Janko wpisuje się w jeden z najważniejszych europejskich nurtów nowego przepracowania tragedii II wojny światowej w duchu zrozumienia i dialogiczności. Jedno z pól tej dialogiczności wyznaczył przed kilku laty Timothy Snyder w artykule *Przyczynowość komemoracyjna*:

Spróbujcie wyobrazić sobie historię Holocaustu, w której zostałyby odnotowane, że na terenach, na których miał on miejsce, zostało zabitych osiem milionów nie-Żydów w okresie, kiedy Hitler był u władzy, zanim nastąpiła masowa eksterminacja ludności żydowskiej lub równocześnie z nią. Jeżeli brakuje tej wzmianki, czytelnik zostaje pozbawiony podstawy do dociekania nad innymi mechanizmami przyczynowymi masowego zabijania, które mogły być aktywne w danym miejscu i czasie²⁴.

Parafrazując Snydera w odniesieniu do recepcji roku 1945 i kolejnych lat powojennych, chcę powiedzieć, że nie da się tego okresu zrozumieć sprowadzając pamięć o nim jedynie do komunizmu i walki przeciw niemu, do trudnych powojennych doświadczeń bez uwzględnienia psychologicznych uwarunkowań *homo victus* – człowieka strauumatyzowanego wojną, a wcześniej nierzadko poddanego opresyjnej polityce ostatnich lat II Rzeczypospolitej. Tendencja do koncentracji na „własnych” bohaterach i ofiarach oraz, szerzej, na doświadczeniach okupacyjnych własnego narodu rozwinęła się równolegle w Europie Zachodniej (głównie we Francji, Niemczech, Włoszech) i Wschodniej (włączając w to specyficzne doświadczenie jugosłowiańskie), gdzie narracje „zwycięzców” zastąpiła historia ofiar (może poza Polską, gdzie obecna była od zakończenia wojny). Powszechna wiktyimizacja narracji wojennej nie tylko wprowadza ryzykowną dekontekstualizację; nie zmienia też faktu, że nadal brak miejsca na analizę i dydaktyczne przerobienie doświadczenia okupacji w krajach podporządkowanych nazistowskiemu terrorowi. Ciekawym tu przykładem redefiniowania ról społecznych i politycznych w czasie okupacji niemieckiej (częściowo włoskiej) jest po roku 1990 historiografia i dyskurs publiczny w krajach pojugosłowiańskich. Dotyczy to szczególnie relacji między antyhitlerowskim ruchem partyzanckim Josefa Tito a współpracującymi z Niemcami faszystowskimi ustaszami w Chorwacji czy serbskimi czetnikami generała Dragoljuba Mihajlovića²⁵. Mechanizm przewartościowania narracji nie jest w tym wypadku daleki od polskiego kontekstu dyskusji o tzw. żołnierzach wyklętych.

Ostatnim przykładem, tym razem próbą ahistorycznego przewartościowania przeszłości jest recepcja 8 maja 1945 roku. Ósmy maja uległ nie tylko marginalizacji,

24 T. Snyder, *Przyczynowość komemoracyjna*, „*Respublica. Nowa*”, 2013, nr 24, s. 80.

25 Por.: M. Czerwiński, *Chorwacki bóg Mars i serbska Golgota*, „*Herito*”, 2014, nr 16, s. 58-67 oraz tenże, *Do Europy tak, ale tylko z naszymi ciemiężycielami. Chorwackie spory o niedawną przeszłość*, Prace Komisji Kultury Słowian, XI, red. H. Kowalska-Stus, Kraków 2015.

lecz również skrajnej reinterpretacji jako początek największej katastrofy w dziejach Polski. Wyraził te tendencje najdobitniej Zdzisław Najder, opozycjonista, w latach 80. dyrektor polskiej sekcji Radia Wolna Europa, w książce *Węzły pamięci* (2015). W akapicie wstępu zatytułowanym *Największa cezura w naszych dziejach* Zdzisław Najder pisał następująco:

Potem [po II wojnie światowej – R.T.], w roku 1945 nastąpiła ogólna katastrofa. Polska, przechodząc spod okupacji do statusu satelitarnego pseudopaństwa, doznała najostrejszego w swojej historii, nieodwracalnego przerwania ciągłości (...) Rok 1945 oznacza największą cezurę w naszych dziejach. My, żyjący w kraju, ogłuszeni przetaczaniem się wojennych frontów, powstaniem, walkami po lasach i zmianą ustroju, nie zawsze mieliśmy czas uświadomić sobie, że Polska, taka jaką znaliśmy od wieków, kończy się nieodwołalnie²⁶.

Logika wywodów Zdzisława Najdera przywraca radykalną narrację niektórych środowisk emigracyjnych z lat 50., coraz bardziej również popularną obecnie. Nie tylko w publicystyce podkreślany jest przede wszystkim fakt, że 8 maja 1945 roku nie oznaczał końca totalitaryzmu. Wraz z zakończeniem wojny *rozpoczęła się okupacja gospodarcza i polityczna Związku Radzieckiego*. Jedna okupacja została zamieniona na inną, czyli z *punktu widzenia narodu zmiana miała miejsce, ale nie była zmianą jakościową*²⁷. Takie spuentowanie roku 1945 nie uwzględnia ani wspomnianych wyżej doświadczeń społeczeństwa polskiego, ani wysiłku w zagospodarowaniu ziem zachodnich, ani nadziei, którą żywiła krótko, ale intensywnie część społeczeństwa będąca w różny sposób ofiarami autorytaryzmu ostatnich lat II Rzeczypospolitej i przede wszystkim tragicznymi ofiarami niemieckiej i sowieckiej okupacji.

DÉJÀ-VU? DEKADA DRYFOWANIA NOWEJ POLITYKI HISTORYCZNEJ

Ważny dla zrozumienia historycznych realiów jest fakt świadomego powracania do zdarzeń *status quo ante* i kontekstualizacja doświadczeń indywidualnych. Warszawski psycholog Andrzej Leder w inspirującej książce *Prześlona rewolucja* (2014) postawił tezę, że społeczeństwo przespało rewolucyjne przemiany pierwszych lat powojennych, bo działały się one tylko od góry i przeniesione zostały z zewnątrz. Nie zgadzam się z tą tezą. Najczęściej postrzega się wydarzenia roku '45 i lat następnych w dychotomii „złe komunistyczne państwo” i „biedny, zniewolony, ale buntowniczy naród polski”.

26 Z. Najder, *Wprowadzenie*, [w:] *Węzły pamięci niepodległej Polski*, Kraków: Znak 2014, s. 13.

27 „8 maja – Dzień Zwycięstwa. Dla Polaków był zamianą nazizmu na komunizm”.

<http://wiadomosci.wp.pl/kat,1342,title,8-maja-Dzien-Zwyciestwa-Dla-Polakow-byl-zamiana-nazizmu-na-komunizm,wid,15551187,wiadomosc.html?ticaid=1136da> [dostęp: 10-11-2013].

Tymczasem przed kilku laty amerykański historyk, Padraic Kenney, we wnikliwym studium *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945-1950* (2015) pokazał, jak masowo, dobrowolnie i wręcz entuzjastycznie robotnicy i chłopci w pierwszych latach Polski powojennej współtworzyli nowy system. Była to odpowiedź robotników na doświadczenia II Rzeczypospolitej oraz ich potrzeby i pragnienia, które mogły wreszcie znaleźć realizację. System pierwszych powojennych lat był – zdaniem Kenneya – nie tyle komunistyczny, co korporacjonistyczny, upodmiotowujący robotników. Teza zgoła rewolucyjna, jeśli brać pod uwagę bieżący stan naszej świadomości historycznej *przeludnionej żołnierzami wyklętymi* (Marcin Zaremba). Według mnie Polska nie była suwerenna, ale nie straciła pełnej niepodległości, zarówno w ramach systemu komunistycznego, jak i miejsca na arenie międzynarodowej, szczególnie po 1956 roku. Po okresie podwójnej okupacji (1939-1945) dostała się w system dominacji sowieckiej, który był skutkiem podziału świata na dwa bloki ideologiczne.

Jak pisał w *Ćwiczeniach pamięci* (1991) Ryszard Kapuściński, *końca wojny się nie pamięta. Pamięta się jej początek, bo to on zmienia nagle i brutalnie świat. Zakończenie wojny trwa wiecznie*. Doświadczenie Kapuścińskiego było tym autentyczniejsze, że duża część społeczeństwa polskiego po krótkim okresie kształtowania się nowego układu politycznego (1944/1945-1948) zmuszona była przerwać okres żałoby. Pamięć o okrucieństwach niemieckich i sowieckich nie mogła być dogłębnie przepracowana ze względu na dekretowane nisze wolności autorytarnie rządzonej Polski. Trzeba więc nie tyle nowej ideologii narodowej ile wiedzy, która uwzględni nie tylko kanon narodowej walki i ofiar, lecz również symbolicznie przywołane przez mnie Sochy, codzienność okupacji i jej skutki dla funkcjonalnej współpracy z okupantem, gorycz głodu i strachu „roku wyzwolenia”, ale również zapal odbudowy i autentycznej (nawet jeżeli uznamy ją za naiwną) wiary w tzw. lepsze jutro. Uznając dialogiczność takiego opowiadania, być może uda nam się uniknąć wykluczania wydarzeń i ludzi z opowiadania historii, i być może nie będzie musiało dochodzić do apologizowania „żołnierzy wyklętych” kosztem zrozumienia „żołnierzy przeklętych”, czyli tych, którzy niekoniecznie z własnego wyboru walczyli w utworzonej przez polskich komunistów I Armii Wojska Polskiego.

W zasadzie tym akapitem mógłbym zakończyć swój esej. Tak też zrobiłem podczas sopockiego wykładu. Pamięć podpowiada jednak inną puentę. Otóż redagując tekst, przypomniał mi się początek dyskusji wokół tzw. nowej polityki historycznej z lat 2005-2006. Czyżbyśmy dziś przeżywali *déjà-vu* tamtej debaty? Nie. Wówczas dzięki różnicom toczyła się autentyczna wymiana poglądów na temat roli państwa w zarządzaniu historią. Zainteresowanych odsyłam do związanego artykułu na ten temat w *Modi memorandi. Leksykonie*

kultury pamięci (2014). Padaly mocne argumenty. Ścierały się różne idee i dogmatyczne ideologie. Sam swój artykuł na łamach gdańskiego „Przeglądu Politycznego” zatytułowałem *Walka o kulturę. Przestrzeń dialogu w najnowszej debacie o historii i pamięci* (2006, nr 75). Jeden problem z ówczesnej debaty pozostał nadal aktualny. Czołowi konserwatywni intelektualiści stworzyli wówczas negatywny kontrpunkt wobec nowej, preferowanej przez nich polityki historycznej. Była nim, jak pisałem przed 10 laty, tradycja krytycznego patriotyzmu, która pełny wyraz przybrała w *Dwóch ojczyznach, dwóch patriotyzmach* Jana Józefa Lipskiego. Jasno zdefiniowano przeciwnika, odsłaniając jakby część obrazu. Pominęto świadomie drugą jego część, czyli tych, którzy nadużywają takich kategorii, jak: interes narodowy, wspólnota, solidaryzm, polska przestrzeń narodowa, wartości chrześcijańskie (katolickie) itp. Połowiczność malowanego krajobrazu z jednym wrogiem w tle w wykonaniu uznanych naukowców i publicystów budziła przede wszystkim rozczarowanie. To tak jakby twórca dla taniego poklasku publiczności bał się odkryć swojego dzieła w całości, bo naraził się na krytykę klakierów oczekujących spełnienia ich oczekiwań. Spodziewałem się, że odsłonięta zostanie druga część obrazu, której bohaterem jest niechlubna karta polskiego nacjonalizmu i integralizmu katolickiego, zawłaszczająca sobie wręcz na wyłączność pojęcie polskiego patriotyzmu. Żaden z twórców nowej polityki historycznej nie zredefiniował swoich koncepcji. Ówczesny błąd, poparty dzisiejszą milczącą akceptacją otworzył przestrzeń dryfowania skrajnych poglądów, które powoli zawłaszczają publiczną obecność historii.